

Flis, to jest spuszczenie statków Wisłą i inszemi rzekami do niej przypadającemi. Wydanie Stanisława Węclewskiego nauczyciela wyższego przy królewskim gimnazjum katolickim w Chełmie. Chełmno. Nakładem i czcionkami Józefa Gólkowskiego 1862. (w 8ce. Str. XVI, 116).

Godną jest rzeczą uwagi, jak po rozkwicie najświetniejszej literatury naszej od Zygmunta I do pierwszych lat panowania Zygmunta III, padła prędko na nią niepamięć i zapomnienie głuche: w końcu okresu tego króla, mało który z pisarzy wspomina wielkiego poetę z *Czarnego lasu*, znakomitych prozaików i kronikarzy; za Władysława IV i Jana Kazimierza, społeczność ówczesna, pamięć o nich straciła.

Liczne wydania ich prac rzadziały: z jednej strony fanatyzm jezuicki, niszczył obciążwszy je pobożną klątwą, z drugiej niechęć szlachty: aż przysły smutne czasy wojen szwedzkich, napadów tatarskich, walk z Moskwą i Rakoczym, które z dymem puszczały dwory wiejskie, a z niemi drogocenne zabytki literatury Jagiellońskiej.

I dziwny staje nam obraz społeczności polskiej przed oczyma: rycerska szlachta, za przewodem znikczemniałych panów, którym czapkowała, rozleniwiała pod panowaniem Władysława IV, na pomyślność Rzplitej zamknawszy oczy, nie dbała o zapewnienie jej bytu i przyszłości, za jakąbądź cenę, pragnęła i wołała o pokój. Gotowa do podłego płaszczenia, do płacenia nawet haniebnego haraczmu Tatarom i Turkom, byle tylko w spokoju żyć i używać.

Taki to smutny obraz stawiają nam współcześni, co ze zgrozą patrzą na ten upadek szlacheckiego narodu, niestraciwszy sami ani poczucia świętości powołania rycerskiego, misyi narodowej, i pamięci lepszych dla narodu czasów.

Jeżeli kiedy, to teraz dzieje okazują, najwyższy upadek arystokracji polskiej, która pod maską dobra, szczęścia i potęgi Rzplitej, mając na zawołanie tłumy ciemnej i ogłupiałej wychowaniem jezuickim szlachty, wykonywała własnymi rękoma jej zgubę. Daremnie wielki król Władysław IV, chciał podnieść rycerskiego ducha, zamierzał wyprawę przeciw Turcyi, aby zadać potężne groźnej Polsce, cios stanowczy; opór panów, popartych zawsze przez szlachtę, zniweczył najzbawienniejsze zamiary króla!

Okres panowania Jana Kazimierza, dopiero może być zrozumiany, gdy zbadamy czasy poprzednika jego brata. Pojmimy wtedy ów postępek szlachty wielkopolskiej, co zebrana w sto tysięcy aby opór stawić najezdniczemu hufcom Karola Gustawa, schowała szable do pochwy, a pijąc z jego beczek wino, wznosiła okrzyk radosny na cześć Szweda!

Niedziw przeto, że gdy poszły w zagładę duch i poświęcenie rycerskie, poszła w niepamięć i literatura *złotego wieku*. Zmienił się język, pojęcia, smak, potrzeby: społeczność *Wazów* od społeczności *Jagiellońskiej* dzieliła już przepaść. Dla niej wielcy pisarze XVI wieku byli obojętni, potrzebowali odpowiedniejszych sobie i znaleźli, którzy myśli ich, pojęcia nowe, nowym, chociaż niepolskim oddawali językiem.

Tak szło do końca panowania Augusta III, gdy literatura nasza zaczęła na nową drogę wstępować, a za jego następcy rozwinięta się świetnie, i właściwy sobie okres stanowi. Zaczęto się starać o oczyszczenie języka z pstrocizny łacińskiej, ale jeden tylko Trembecki, co zwertował pisarzy Jagiellońskich, i przejął od nich ów cudny język, którym władał po mistrzowsku.

W tym okresie zaczęto nieco przypominać sobie XVI wieku zabytki, i rozpoczęto niektóre przedrukowywać; ale oprócz *Sielanek*, nic godnego nie wydano.

Po upadku Rzplitej, pierwszy Tadeusz Mostowski powziął myśl piękną, i wykonał, ogłaszając *Wybór pisarzy polskich* w 26 tomach, w którym połączył pomniki *złotego okresu* literatury, z pracami współczesnych sobie pisarzy: łącząc tym sposobem przeszłość z teraźniejszością.

Przeszło lat kilkadziesiąt, zanim ujrzelśmy *Zbiór pisarzy polskich Gałęzowskiego*, następnie: *Bibliotekę starożytną pisarzy polskich*. Wydanie tandetne w Lipsku Bobrowicza poetów polskich, na ostatku: *Bibliotekę polską* J. K. Turowskiego, która nie ukończona, przerwana zdaje się czasowo została.

Wszystkie te wydania, mniej więcej staranne po edycji Mostowskiego, nie były wszakże krytyczne, lubo potrzeba takich wydań, coraz więcej czuć się daje. Poznanie i zgłębienie pisarzy naszych, szczególniej téż poetów, w krytycznych wydaniach, nietylko żeby nam podało jasny obraz społeczności czasów Jagiellońskich i Batorego, ale wzbogaciło ojczysty język, tak dziś niemiłosiernie kaleczony przez najgłośniejszych pisarzy.

Do takich wydań krytycznych, jako ich wzór, mamy *Zbiór rymów Kacpra Miaskowskiego*, ogłoszony w Poznaniu przez Jana

Rymarkiewicza, 1855 r. Teraz wydane mamy Flisa, przez Stanisława Węclewskiego. We wstępie do czytelnika czytamy: „Większa część płodów literatury polskiej z wieku XVI, tyle zawiera wyrazów, dziś całkiem zarzuconych, lub przestarzałych, tyle sposobów mówienia nieużywanych już, potrąca o tyle rzeczy, zdarzeń, zwyczajów i t. d. zapomnianych, iż téj jedynie przypisać należy przyczynie, dlaczego młodzież niechętnie się zabiera do czytania dzieł tego wieku, dlaczego nawet i dzieła z epoki Stanisławowskiej, dziś częściej bywają chwalone, niż czytane. Dziwić się temu nie wypada. Często, kto nie rozumie, to go naturalnie nie zajmuje, a nie każdy z resztą ma tyle czasu, wytrwałości, ba nawet i sposobności, by wertować Lindego, Niesieckiego i tym podobne dzieła. Nad powodami zaś, dlaczego młodzież nasza nie zna i znać nie może całego bogactwa swego języka ojczystego, rozpisywać się, byłoby rzeczą zbyteczną, bo rozpisywanie się takowe rzeczy nie zmieni: wolę zamiast rozszerzać się nad chorobą, podać lekarstwo. Szanowny mój przyjaciel pan Gólkowski, księgarz tułajski, ułatwił mi wydanie szeregu publikacyj, której pierwszy zeszyt czytelnik ma w ręku.”

Jest to więc pocieszająca zapowiedź, że i innych starożytnych pisarzy naszych p. Węclewski, zamierza z objaśnieniami drukować przy szlachetnej pomocy księgarza Gólkowskiego. Zaczny to i prawdziwie obywatelski zamiar, gdy wiemy tém bardziej, że ani praca autora, nie znajdzie należnego wynagrodzenia, ani nakładca nie może się spodziewać obfitych korzyści. Sądzimy, że czas potemu właśnie, ażeby zwrócić uwagę na tak poważne wydawnictwo, mające na celu wyższe zadanie.

Na czele mamy podaną: „wiadomość o życiu i pismach Sebastjana Fabijana Klonowicza”, skreśloną podług rozprawy A. Michczyńskiego: „*De vita moribus scriptisque latinis S. F. Acerni*” a wydanej w Berlinie 1857.

Z zadziwieniem, w tym zupełnie niedokładnym życiorysie znakomitego poety, wyczytujemy przytoczone zdanie J. I. Kraszewskiego (Nowe studia literackie warsz. 1843 r.) zupełnie fałszywe, i ukazujące nieznaną własnego kraju.

„Wiadomo (??? pisze J. I. Kraszewski) że wyraz *flis* używany był za połajanie i oznaczał człowieka ubogiego (?), włóczęgę (?), tułacza (?), bo najbiedniejsi ludzie chwytały się tego sposobu życia.”

Gdyby to cudzoziemiec napisał, możnaby mu darować, ale nie pisarz taki jak Kraszewski. Flisowskie rzemiosło idzie roda-

mi zamożnemi na całym powiślu, a głównie też w krakowskiej ziemi. Flisy to nie włóczęgi i tułacz, ale dzielni żeglarze, bractwo czy cech, jak górników i bartników. Flisy zręcznością, znajomością dróg rzecznych i odwagą, byli i są podporą naszego handlu zbożowego z zagranicą. Bytując od wieków w Polsce, wyrobili sobie język właściwy a tak bogaty, że dotąd go w zupełności nie potrafiliśmy spisać. Śmieli górale, co po burzliwych, wzdętych powodziach rzekach swoich, płyną z zuchwałością wywołującą podziw każdego, gdy dopłyną do Krakowa, już dalej na szeroką Wisłę niemają płynąć odwagi, i zdają straty swoje i statki dzielniejszym flisom krakowskim. Z tej nieznajomości kraju, wynika fałszywe objaśnienie dalsze J. I. Kraszewskiego, że ponieważ flisy byli to tułacz i włóczęgi: „ztałd też Klonowicz, tłumaczy się zaraz w dedykacji Stan. Gostomskiemu z Leżenic, wojewodzie rawskiemu z nadaniem tytułu i obrania przedmiotu, wywodząc na swą obronę, że dawne poemata jako: *Odyseja*, *Orfeuszowe o argonautach*, opiewały także *Flisów żeglarzy*.”

Nie w tej myśli bynajmniej, jak J. I. Kraszewski pisze, dedykacją swoją kreśli Klonowicz, bo *flisa* swego nie poniża, ale raczej ugodnia, porównywając ze starożytnymi *argonautami*. „A naostatek (mówi Klonowicz) ten świat jest właśnie jako morze, albo radniej rzeka prędko ciekąca, po której my wszyscy *flisujemy*, a łodzią naszą *fortuna*, jakoby wicher jaki i tak i owak *szawia*” (rzuca, miota).

Czuł nasz poeta pomimo skromności, wartość swjej pracy, z samjej treści narodowej, gdy w swjej dedykacji pisze:

„Ja tedy pamiętając na owe dawne autory, którzy też *flisowskie* albo *bosmańskie* sprawy opisali, a ku temu, iż mi się trafiło niedawnych czasów do Gdańska Wisłą płynąć, a iż przed tumultem i krzykiem flisowskim, nie mogłem czego poważniejszego czytać albo pisać, przetożem wziął przed się tę materją, która mi natenczas przed oczyma i przed rękoma była; wypisałem naprzód *incommoda navigationis*, potem przygotowanie do szczęśliwego *frachtowania* (żeglugi); zatem też położenie miast i miasteczek porzecznych; *item* rzek i strumieni, które Wisła wypija, imiona i miejsca; naostatek przezwiska i obyczaje, albo prawa flisowskie, chcąc podczas rzeczy prawdziwe i pożyteczne żartami osłodzić. A do tego też chcąc poczciwość wyrządzić rzece ojczystej, a matce wszystkich wód sarmackich Wiśle, tę rzekę, tę *Białą wodę* od starych Słowian rzeczoną, którą i Niemcy od białości po dziś dzień zowią *Weisel*, a Polacy zaś z niemieckiego

Wisłą, radbym wyniósł nad ów Erydan rzekę włoską, od Arata poety w niebo wprowadzoną i *wstęty* (zawady, przeszkody), porty i pożytki jój, radbym (by to być mogło) złotem pisał”.

Z całego ciągu *dedykacji* nic nie wskazuje tój myśli, jaką J. I. Kraszewski naszemu poecie podsuwa, ale wyraźnie wybija to uczucie szlachetne przywiązania do ojczystej ziemi, którem ożywiony Klonowicz, 'polskiego dzielnego flisa porównywa ze starożytnymi argonautami.

Pisał swego Flisa strofami, w których trzy wiersze jedenastozgłoskowe a pięć ostatnich: w tój myśli, aby mógł być cały poemat, czy téż ustępami śpiewany, bo sam w przemowie mówi: „Chceszli, mozesz tego Flisa śpiewać na tę nutę, jako:

„Przeciwnie chmury, słońce nam i t. d.”.

P. Węclewski drukuje tekst, a pod nim podaje warianty różnych wydań i pod temi dopiero swoje objaśnienia, tak mniej zrozumiałych wyrazów, jako téż i mitologii starożytniej, bez której żaden nasz utwór dawny obejść się nie mógł.

W drugiej strofie na początku poematu dwa wiersze:

„Greczyn go swoją mową Pozydonem,
Rzymianu zdawna zowie go Neptunem”

tak wydrukował nowy wydawca i ztąd brak rymu, gdy w pierwotnym wydaniu czytamy: *Pozydonem, Neptonem*; bo taka nietylko była *licentia poetica*, ale tak starzy Polacy imię tego bożka wymawiali. W ciągu druku całego tekstu widać staranność sumienną wydawcy, o oddanie go w czystości pierwotnej; wydanie więc to może być uważane, jako najlepsze z dotychczasowych przedruków Flisa, jakie mieliśmy dotąd. Jedyny zarzut, który możemy uczynić, to niedokładny życiorys fałszywym sądem J. I. Kraszewskiego rozwodniony. Szkoda, że p. Węclewski podając spis dzieł Klonowicza podług rozprawy uczonego A. Mierzyńskiego, nie podał ważniejszych przynajmniej treści i wykazanie stanowiska, jakie ten poeta w dziejach literatury ojczystej zajmuje. Nie braknie materiałów dawniejszych, które mógł mieć pod ręką. Należałoby jeżeli nie o innych, to o poemacie *Roxolania* wspomnieć (przekład Wł. Syrokomli), w którym tak cudnie Ruś polską opisał, jak we *Flisie* dał nam obraz nadwiślańskiej Polski. Uwagi te nie umniejszają wysokości wartości pracy p. Węclewskiego i pragniemy z serca, aby szanowny wydawca dotrzymał swój

obietnicy na czele umieszczonej, że *Flis* jest pierwszym zeszytem z szeregu zamierzonej publikacyi krytycznych wydań pisarzy polskich. W końcu winniśmy nadmienić, że pisma wszystkie Jana Kochanowskiego, tak polskie, jak łacińskie są już przygotowane podobnie w krytycznem obrobieniu przez jednego z naszych pracowników, którego nauka i pogląd dają rękojmię pewną wartości kilkunastoletnich mozolnych studyów. Obecnie zajmuje się tenże sam pisarz przygotowaniem do druku, w nowej edycyi dzieł Łukasza Górnickiego.

K. Wł. W.

